Journal of Urban Ethnology 13/2015
PL ISSN 1429-0618

Krystyna Radziszewska
Katedra Literatury i Kultury
Austrii, Niemiec i Szwajcarii
Uniwersytet Łódzki

Literackie obrazy łódzkich osiedli robotniczych

Abstract

The text focuses on the image of the Łódź workers' housing estates in literature. The subject of analysis are works of fiction, written both by writers of the local Łódź fame and authors whose output now belongs to the literary canon. Władysław Stanisław Reymont, Israel Joshua Singer, Hans Magnus Enzensberger, Israel Rabon, Artur Gliszczyński, Wincenty Kosiakiewicz, Marian Gawalewicz, Waleria Marrene-Morzkowska, Kazimierz Laskowski, Władysław Rowiński and other writers all described the phenomenon of the working-class Łódź with its housing estates, but they based their descriptions on dissimilar experiences, and produced them at various moments of its development and from diverse perspectives. The article addresses such aspects of the workers' housing estates as the workers' houses, factories, palaces of the industrialists, the living and working conditions of workers, and how they spent their free time. The paper also discusses the most tragic form of a housing estate – one established under duress for the Jewish population in Łódź in the working-class district of Bałuty, namely the ghetto.

Key words: fiction literature, working-class housing estate, factory, industrialist's palace, inn, entertainment, ghetto

* * *

Przedmiotem niniejszego tekstu jest obraz łódzkich osiedli robotniczych w literaturze. Autorami tekstów są zarówno pisarze znani tylko na gruncie łódzkim oraz tacy, których dzieła weszły do kanonu literatury. Władysław Stanisław Reymont, Israel Joshua Singer, Hans Magnus Enzensberger, Israel Rabon, Artur Gliszczyński, Wincenty Kosiakiewicz, Marian Gawalewicz, Waleria Marrene-Morzkowska, Kazimierz Laskowski, Władysław Rowiński i inni przedstawiali fenomen robotniczej Łodzi wraz z jej osiedlami na podstawie odmiennych doświadczeń, w różnych momentach jej rozwoju oraz z odmiennej perspektywy. W artykule uwzględniono takie aspekty istnienia osiedli robotniczych, jak: domy robotników, fabryki, pałace fabrykantów, warunki życia i pracy robotników, formy spędzania wolnego czasu. Uwzględniono także najbardziej tragiczną formę osiedla stworzonego pod przymusem dla żydowskiej ludności Łodzi w robotniczej dzielnicy Bałuty, mianowicie Litzmannstadt-Getto.

Słowa kluczowe: literatura piękna, osiedle robotnicze, fabryka, pałac fabrykanta, szynk/gospoda, rozrywka, getto

Data wpływu: 31.10.2014
Data akceptacji: 01.07.2015

W istnienie miast przemysłowych od połowy XIX wieku wpisane są osiedla robotnicze. W łódzkiej metropolii włókienniczej istniało kilka takich historycznie ukształtowanych osiedli. Najbardziej znane z nich to osiedle przy Wodnym Rynku oraz Pffafendorf/Księży Młyn – oba związane z królem bawełny niemieckiego pochodzenia Karolem Scheiblerem. Inny potentat przemysłowy żydowskiego pochodzenia Izrael Poznański wybudował zespół domów robotniczych przy ul. Ogrodowej. W latach 70. XIX wieku z inicjatywy Juliusza Kunitzera, kolejnego niemieckiego przedsiębiorcy, powstało osiedle drewnianych domów robotniczych. W okolicach Łódzkiej Fabryki Nici Juliusz Kunitzer i Lejzor Lourie wybudowali w końcu XIX wieku kolejne osiedle. W XX wieku komitet obywatelski pod patronatem biskupa Wincentego Tymienieckiego podjął inicjatywę stworzenia osiedla robotniczego na Karolewie.

Przedmiotem niniejszego artykułu jest obraz łódzkich osiedli robotniczych w literaturze. Najbardziej obszerne, aczkolwiek subiektywne, odbicie realiów tych osiedli można znaleźć w literaturze autobiograficznej, ale nie te teksty są przedmiotem rozważań, lecz utwory literatury pięknej. Ich autorami są zarówno pisarze znani tylko na gruncie łódzkim, jak i tacy, których dzieła weszły do kanonu literatury. Władysław Stanisław Reymont, Israel Joshua Singer, Hans Magnus Enzensberger, Israel Rabon, Artur Gliszczyński, Marian Gawalewicz, Waleria Marrene-Morzkowska, Kazimierz Laskowski, Władysław Rowiński i inni przedstawiali fenomen robotniczej Łodzi wraz z jej osiedlami na podstawie odmiennych doświadczeń, w różnych momentach jej rozwoju oraz z odmiennej perspektywy. Jedni oglądali miasto, będąc jego mieszkańcami, inni z zewnątrz, jako obcy, którzy niedługo mieszkali w nim, jak np. niemiecki pisarz Hans Magnus Enzensberger, zrządzeniem losu znalazł się przypadkowo w Łodzi w latach 80. XX wieku.

Akcja większości utworów literackich rozgrywa się w przemysłowej Łodzi, nie w jednym wymienionym z nazwy osiedlu fabrycznym. Na literacką wizję, inspirowaną konkretnym miejscem, która może, lecz nie musi być wierna prawdzie historycznej, składają się przestrzenie fabryk i osiedli z ich domami mieszkalnymi, ulicami, zaułkami, podwórkami, sklepami, szynkami, szkołami, szpitalami.

Israel Joschua Singer wprowadza czytelnika do miejsca, gdzie rozgrywa się akcja jego powieści *Bracia Aszkenazy*, posługując się motywem drogi:

> Po piaszczystych drogach prowadzących z Saksonii i Śląska do Polski – przez lasy, wsie i miasteczka zburzone i spalone podczas wojen napoleońskich, ciągnęły jeden za drugim wozy pełne mężczyzn, kobiet, dzieci i dobytku[1].

Określony został historyzm akcji: jest to okres po wojnach napoleońskich, jeszcze – jak wynika z dalszej części tekstu – w okresie panowania systemu pańszczyźnianego. Nazwana została także przestrzeń:

[1] Singer 1992, s. 5.

> Przybysze ciągnęli do okolic nizinnych, w stronę Warszawy, ku obszarom od Żyrardowa do Kalisza, od Pabianic i Zgierza po Piotrków. Część z nich osiadła w miasteczku Łódź – położonym nad wąską stojącą wodą – Łódką. Na uboczu od miasteczka, przy drodze prowadzącej do sosnowych lasów, przybysze wybudowali sobie domki, założyli ogródki, zasadzili kartofle, wykopali studnie, zasiali zboże i ustawili swoje tkackie warsztaty[2].

Osiedle to nazwano Wilki. Mieszkali w nim tylko Niemcy. Żydom zabroniono osiedlać się tu. Motyw drogi pojawia się ponownie, kiedy Singer mówi o kolejnej grupie przybyszów, także zmierzających do Łodzi. Tymi samymi drogami, którymi uprzednio kroczyli Niemcy, żydowscy ojcowie prowadzili swoich synów, którzy nie nadawali się do studiowania Tory, aby ich oddać na trzyletnią naukę do łódzkich tkaczy. Szli oni boso po piaszczystych drogach i dopiero blisko miasta wzuwali buty na nogi. Swoim synom nakazywali, „aby byli uczciwymi ludźmi, bali się Boga i słuchali gospodarza, byli posłuszni i skromni, a będzie im dobrze na tym i na przyszłym świecie"[3]. W jednym i drugim fragmencie miejsce, do którego dążą przybysze, jawi się jako ziemia obiecana, zapowiedź, obietnica lepszej przyszłości zarówno dla Niemców, jak i Żydów.

Czasoprzestrzeń, do której prowadziły drogi, po których kroczyli pełni nadziei przybysze to miasteczko Łódź w drugiej połowie XIX wieku z jego manufakturami, fabrykami i osiedlami. Opisy fabryk i osad robotniczych pełne są szczegółów charakterystycznych dla tych przestrzeni**.** Mają one charakter tła, na którym obok topograficznych i architektonicznych szczegółów ukazana została codzienność, „pospolita powszechność", jak powiedziałby Bachtin, realizująca się w określonej przestrzeni i w czasie, wśród określonych zachowań, doświadczeń zbiorowych i indywidualnych. Ta „pospolita powszechność" oznacza trudne życie codzienne w nowopowstającym przemysłowym mieście, wyzysk robotników, ich materialną nędzę oraz degradację moralną fabrykantów. Autorzy często posługują się kontrastami, aby w sposób bardziej wyrazisty pokazać tę problematykę. Nędza osiedli robotniczych staje się bardziej wyrazista, gdy kontrastuje z przepychem pałacu fabrykanta lub ogromem bezdusznych fabryk. Obraz taki znajdujemy w reportażu podróżniczym niemieckiego autora Hansa Magnusa Enzensbergera pt. *Ach, Europa.* Autor zauważa, że sercem miasta jest fabryka, „olbrzymia, stara ceglana warownia, w której zarówno dziś jak i przed pięćdziesięcioma i stu laty warkotały kołowrotki i maszyny przędzalniane". Mechanizm wyzysku jest widoczny w Łodzi na każdym kroku. Obok hali fabrycznej widoczny jest tutaj „wywyższający się i bezwstydny" pałac właściciela fabryki, „olbrzymia ceglana warownia"[4]. Fabryka natomiast jest nierozerwalnie złączona z osiedlem robotniczym. Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski w felietonie *Łódź – miasto i ludzie* z 1894 roku nazywają fabrykę „ceglanym potworem", „ceglanym

[2] Ibidem, s. 8.

[3] Ibidem, s. 22.

[4] Enzensberger 1997, s. 370. Oryginał w języku niemieckim. Tłumaczenie Krystyna Radziszewska.

olbrzymem", „czerwonym olbrzymem" oraz „hałaśliwą bestią" i tym samym przypisują jej nieprzyjazne, budzące lęk cechy. Mimo iż jest źródłem utrzymania robotników, nazywana jest przez autorów „macochą", gdyż „wydziera żonę, bałamuci córkę, rozkłada rodzinę i demoralizuje dziecko. Dla wszystkich ma jeden uśmiech i jeden wyrok śmierci. Nie zna krajowców i przybyszów, współwyznawców i rodaków, wszyscy są dziećmi, ona dla wszystkich macochą"[5]. Waleria Marrene-Morzkowska w powieści *Wśród kąkolu* używa onomatopei dla wyrażenia pracy fabryki: „Wielki budynek [...] dyszał, jęczał, piszczał, zgrzytał tysiącem swych członków [...]". Po krótkiej przerwie obiadowej „budził się uśpiony potwór i dyszał do ósmej wieczór"[6]. Z jednej strony autorka przypisuje temu tworowi ludzkie cechy, z drugiej jednak są to cechy budzące lęk. Określenie fabryki jako nieprzyjaznego olbrzyma pojawia się także w opowiadaniu *Tkacz* Stanisława Łapińskiego z 1898 roku, w którym teraźniejszość jest pretekstem do pokazania przeszłości. Tkacz Jan z nostalgią wspomina czasy, kiedy „gród bawełniany [...] tworzyć dopiero poczynał ognisko fabryczne". Nie istniały wówczas jeszcze „olbrzymy, warczące tysiącami wrzecion, buchające w niebiosa kłębami czarnego dymu"[7]. Degeneracji miasta, jego groźnemu obliczu przeciwstawia Łapiński idylliczny obraz osady fabrycznej sprzed okresu gwałtownej industrializacji. W miejscu obecnych kamienic i pałaców „ciągnęły się rzędem schludne domki, okolone ogródkami, zamieszkałe przez majstrów tkackich, na ręcznych przeważnie warsztatach wyrabiających tkaniny [...]"[8]. Obraz fabryki-olbrzyma pojawia się także w *Ziemi obiecanej*. Władysław Reymont, który na pierwszej stronie swej powieści kreśli obraz fabryki, posługuje się słownictwem z zakresu anatomii: „Olbrzymie fabryki, których długie, czarne cielska i wysmukłe szyje-kominy majaczyły w nocy [...] budziły się z wolna, buchały płomieniami ognisk, oddychały kłębami dymów, zaczynały żyć i poruszać się w ciemnościach [...]"[9]. W niedzielę fabryki były „milczące, a potężne ogromem wygrzewały w wiosennym słońcu swoje potworne cielska i błyszczały ponuro tysiącami okien"[10]. Bardziej przyjazny obraz żydowskiej manufaktury przedstawia w swej powieści Israel Singer. Tkalnia reba Chaima nie jest tak nieprzyjazna dla robotników jak wyżej wymienione fabryki olbrzymy. Robotnicy nie są tu anonimową siłą roboczą pozbawioną narodowości. Jej żydowski właściciel nie znosi nowości, nie wprowadza maszyn parowych i dba o zachowanie tradycji oraz o to, aby robotnicy mogli zaspokoić swe duchowe, religijne potrzeby:

---

[5] Gliszczyński, Mieszkowski 2008, s. 29.

[6] Marrene-Morzkowska 2008, s. 189.

[7] Łapiński 2008, s. 48.

[8] Ibidem.

[9] Reymont 2007, s. 7.

[10] Ibidem, s. 117.

> Jego tkalnia jest żydowska. Na drzwiach są przybite mezuzy. W magazynie między pakami wełny i skrzyniami kazał ustawić mały pulpit do nabożeństwa i przybić blaszaną menorę na świece, aby robotnicy mogli tu odprawić wieczorne modły „mincha" i „maariw[11].

Czas zaczyna odgrywać jednak istotną rolę w przemianach także wśród żydowskich właścicieli fabryk i warsztatów. Singer odnotowuje, że coraz więcej żydowskich fabrykantów zamieniało warsztaty na fabryki parowe i zatrudniało chrześcijańskich robotników, którzy byli tańsi i pracowali w sobotę [12].

Jak już wspomniano, w nierozerwalnym związku z fabryką pozostaje w Łodzi osiedle fabryczne. Miejsce to nie tylko domy robotnicze, ale także podwórka, szynki, sklepy, ulice Nie można zapomnieć tu także o mieszkańcach tychże skupisk, o ich pracy, odpoczynku, świętowaniu. Autorzy tekstów przedstawiają osady robotnicze jako pewną przestrzeń geograficzną, materialną, historyczną bądź społeczną.

Waleria Marrene-Morzkowska w powieści *Wśród kąkolu* podkreśla przemyślaną politykę fabrykantów związania robotnika z fabryką poprzez przydział mieszkania na osiedlu patronalnym. Autorka pisze:

> Wielkie fabryki zwykły dla swych robotników stawiać domy mieszkalne. [...] Filantropia idzie tu w parze z interesem. Robotnik mając tanie i bliskie mieszkanie, jest pilniejszy, bardziej dbały o miejsce, nie opuści go nawet w chwili nawału roboty. Przywiązuje się do swego kąta, stara się go przyozdobić[13].

Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski poświęcili w felietonie *Łódź – miasto i ludzie* sporo miejsca domom robotniczym. Na pytanie, czym są domy familijne, autorzy odpowiadają:

> Dobrodziejstwem dla paru tysięcy roboczego ludu, wyśnionym rajem dla biedaka, za drobną opłatę otrzymującego widną i zdrową stancyjkę, komórkę dla rupieci lub inwentarza i zaspokojenie wszystkich wymagań higieny mieszkalnej. Dobrodziejstwem [...], iż izba nie jest norą a podwórze śmietnikiem. A jednakże dom familijny jest tylko dobrym interesem, opłacającym sowicie wyłożone sumy. Dotychczas Łódź posiada ich niewiele. K. Scheibler, I. Poznański, J. Heinzel, J. Kunitzer, oto krótki szereg firm łódzkich, w których służbie robotnik nie gnieździ się w wilgotnej norze lub na dusznym strychu. Przywilej jednak i tutaj święci tryumfy. Trzeba się bardzo dużo podobać, dużo krwi, potu złożyć w ofierze, aby w nagrodę otrzymać mieszkanie w domu familijnym[14].

[11] Singer 1992, s. 54.

[12] Por. ibidem, s. 74.

[13] Marrene-Morzkowska 2008, s. 200.

[14] Gliszczyński, Mieszkowski 2008, s. 24.

Wypowiedź ta jest podobna w swym tonie do opisu przedstawionego na kartach powieści W. Mareene-Marzyńskiej.

Nie wszystkim robotnikom dane jest cieszyć się tym dobrodziejstwem. Większość z nich mieszka na krańcach miasta, w podmiejskich osadach, na Bałutach, w Wólce. Tutaj, jak piszą Gliszczyński i Mieszkowski, domy podzielono na

> kilkanaście klitek mieszkalnych, wychodzących drzwiami na wspólny korytarz, najczęściej zupełnie pozbawiony światła. Klitki te, niskie i szczupłe, mieszczą po jednej i więcej rodzin na paru sążniach kwadratowych podłogi. O ustawieniu łóżek na tak niewielkiej przestrzeni nie może być mowy; barłóg rozesłany na podłodze, zastępuje je zupełnie, służąc za łoże wspólne dla kilku osób i dzieci płci obojej [...]. Przeludniona rudera, oto właściwa nazwa, po której mimo woli przychodzi na myśl lichwiarski dochód właściciela. Kilkaset rubli włożonych w szopę drewnianą, dają paręset rubli dochodu. Czy może być lepsza lokacja[15]

– pytają autorzy i odpowiadają w dalszej części tekstu, że kupcy, przemysłowcy, bankierzy i kantorowicze to „nie dobroczyńcy, nie idealiści, nie filantropi, ale ludzie praktyczni i chłodni, wiecznie kalkulujący, zawsze, wszędzie, w każdym czasie i czynie"[16]. Ich dewizą są handel i procent, cyfry i zyski.

Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski zaglądają zarówno do tej „zapadłej nory", jak i do „czystej stancyjki". W jednej i drugiej panuje ogromne przeludnienie. W jednej izbie wraz z robotnikiem śpią żona, dorosła córka, kilkoro drobnych dzieci i niekiedy obcy współlokator. Nie ma więc mowy o jakiejkolwiek intymności. „Wstyd usunięto z regulaminu. W mieszkaniach robotniczych drażliwość i etykietę zwykłej przyzwoitości zaliczono do anachronizmów"[17] – konstatują autorzy.

Fabryka i osiedle wiązały z sobą dwie kategorie ludzi; twórców osiedli oraz ich lokatorów. Marian Galewicz w powieści *Wir* określa ich jako „robiących pieniądze i pomagających do robienia pieniędzy"[18]. Fabrykanci często traktują robotników jak niewdzięczników, którzy nie potrafią docenić tego, co dla nich zrobili właściciele fabryk i osiedli. Fabrykant Berliński, jeden z bohaterów powieści *Lokaut* Kazimierza Laskowskiego, ubolewa w obliczu strajku robotników:

> Daliśmy tym ludziom pracę, zarobek, opiekę, zakładaliśmy dla nich kasy, kuchnie, tanie domy, czytelnie, herbaciarnie – ciągle płacimy podatki, ciągle dajemy przeróżne składki –

[15] Ibidem.

[16] Ibidem.

[17] Ibidem.

[18] Galewicz 2008, s. 401.

wszystko to na nic! Za naszą opiekę, za nasz trud, – ci ludzie radziby zabrać nam ostatnią koszulę, ostatnią kopiejkę z kieszeni[19].

Wtóruje mu inny fabrykant, określając robotników słowem „bydło", dla którego już dosyć zrobiono.

W *Ziemi obiecanej* znajdujemy liczne opisy osad robotniczych. Czytelnik ogląda je, podążając śladami Karola Borowieckiego, Moritza Welta czy Maksa Bauma. Podmiot liryczny jest *flaneurem*, wędrowcem, przechodniem, który przechodzi obok, wchodzi do wnętrza, odwiedza, wymienia mijane i obserwowane obiekty. Jest wnikliwym obserwatorem. Mijane obiekty z ich detalami są pretekstem do wyrażenia swego zdania. Drogę wędrówki wyznaczają ulice. Borowiecki, wracając z pałacu Bucholca skręca, z Piotrkowskiej w małą niebrukowaną uliczkę obstawioną „posępnymi koszarami dla robotników"[20]. Określenie ich „groźnymi szkieletami" oraz „katakumbami ludzkimi" przywodzi na myśl sprawy ostateczne oraz miejsce ostatecznego spoczynku. Były to wielkie „dwupiętrowe szopy kamienne bez najmniejszych ozdób, nagie, czerwieniące się boleśnie nędzną cegłą wykruszaną przez wiatry [...]"[21]. Z kolejnym bohaterem, Moritzem Weltem, czytelnik udaje się na Stare Miasto zamieszkałe głównie przez robotników żydowskich. Dla określenia ich domów Reymont ponownie używa słownictwa jednoznacznie kojarzącego się z kresem życia. Stały tam „ohydnym rzędem domy-trupy". Były one „stare, obdarte, brudne, poobtłukane z tynków, świecące niby ranami nagą cegłą, miejscami drewniane albo ze zwykłego pruskiego muru, który pękł i rozsypywał się przy drzwiach i oknach, o krzywych obsadach futryn, pokrzywione, wyssane, zabłocone [...]"[22]. Ulica Drewnowska obstawiona była „małymi, konającymi domkami pierwszych w Łodzi tkaczów, pomiędzy którymi tuliły się jeszcze proste chłopskie domy, [...] otoczone ogródkami, gdzie dogorywały stare wiśnie i grusze przysadziste, które kiedyś kwitły i rodziły, a teraz od lat całych [...] konały z wolna w tragicznej melancholii opuszczenia i smutku"[23]. Ponownie autor roztacza wizję śmierci i opuszczenia używając takich czasowników jak „konać" czy „dogorywać".

Umierającą dzielnicą domków tkackich jest osiedle przy ul. Konstantynowskiej, którą odwiedza Moryc Welt. Nędza rozpadających się domów przejmowała go wstrętem. Parterowe domy „powykrzywiały się ze starości i powoli zapadały w grząską ziemię [...]"[24]. W pobliżu tej ulicy mieszka Trawiński. Ten idealista ubolewa, że wielkie gmachy fabryk wysysały całą żywotność tej starej dzielnicy zamieszkałej niegdyś przez ręcznych tkaczy,

[19] Laskowski 2008, s. 510.

[20] Reymont 2007, s. 116.

[21] Ibidem, s. 117.

[22] Ibidem, s. 130.

[23] Ibidem, s. 133.

[24] Ibidem, s. 446.

„zjadły i dogryzają do reszty ten ręczny przemysł, który tutaj kwitnął kiedyś, a który się jeszcze bronił rozpaczliwie, bo bez nadziei zwycięstwa"[25].

Osiedle robotnicze stanowi pewną społeczność terytorialną, którą tworzy głównie ludność napływowa, w zdecydowanej części pochodzenia wiejskiego. Społeczność ta realizuje swoje potrzeby także w zakresie rozrywki, odpoczynku po pracy. Gdy milkną czerwone olbrzymy i gwizdek fabryczny nie budzi ich ze snu o świcie, robotnicy odpoczywają i bawią się. W tekstach literackich pojawiają się motywy odpoczynku i świętowania. Przestrzeń wyznaczona jest zwykle przez takie miejsca, jak park, czy inny teren zielony na skraju miasta bądź szynk. Parki odwiedzane są w niedzielę, a szynk w dniu wypłaty. Artur Gliszczyński i Antoni Mieszkowski zauważają, że w dniu tygodniowej wypłaty w szynkach jest rojno i gwarno. Część skromnego zarobku idzie na poparcie gorzelni i browarów. Jedną z opisywanych zabaw jest „wkupne". Nowo wstępujący do fabryki robotnik wyprawia współkolegom alkoholową libację, pochłaniającą nierzadko jego dwutygodniowy zarobek. Autorzy zastanawiają się, dlaczego człowiek

> ogołocony podczas długiego bezrobocia zupełnie z funduszów, oplątany siecią długów sklepiczarskich, pozbawiony środków na utrzymanie głodnej rodziny i siebie, po otrzymaniu pierwszej krwawo zarobionej sumy, uważa ją za konieczne przepić w szynku z kolegami[26].

Odpowiedź jest jedna. Robotnik musi tak uczynić choćby mu rodzina umierała z głodu. W przeciwnym razie spotkałby się z dokuczaniem kolegów, brakiem pomocy, zabieraniem narzędzi i materiałów, czego rezultatem będzie utrata pracy. W. Marrene-Morzkowska dostrzega w szynku przyczynę różnych rodzinnych dramatów. W powieści *Wśród kąkolu* niski, brudny, zapadły w ziemię szynk usytuowany jest w pobliżu fabryki Pifkiego. Robotnicy z jego fabryki muszą tędy przechodzić, idąc do mieszkań dla nich wybudowanych, a w dzień wypłaty zostawiają tu dużą część zarobku.

Motyw wypoczynku pojawia się w powieści Israela Rabona *Balut,* której akcja rozgrywa się na Bałutach, zamieszkałych głównie przez Żydów. W powieści czytamy, że robotnicy z osady Bałuty spędzają wolny czas za miastem. Przestrzeń ta została określona jako kawałek pustego pola nazwanego Grabinki. Czytelnik dowiaduje się, jaka była przeszłość tego miejsca. Kiedyś był tu las, który wycięto, a „z drzew zrobiono belki i filary do budowy łódzkich fabryk"[27]. Sceny z niedzielnego wypoczynku oglądamy oczami młodego Josla. W niedzielę przychodzą tu młodzi chłopcy i dziewczyny, rozsiadają się na suchych klocach lub wypalonej słońcem trawie. Na harmonijkach grają „Hajda trojka" oraz tanga. Chłopcy wyjmują z kieszeni flaszki wódki, wlewają ją sobie ciurkiem do gardła. Jakiś chłopiec opowiada o swych „wyczynach" i co chwila bije się w piersi na znak, że mówi

[25] Ibidem, s. 201.

[26] Gliszczyński, Mieszkowski 2008, s. 25.

[27] Rabon 1999, s. 23. Tłumaczenie z jidysz Natalia Krynicka.

prawdę. Dziewczyny jedzą brudne, lepkie landrynki. Pośrodku pola leży pijany Hersz Buczik, Samson Bałut, a obok którego siedzi sześć wpatrzonych w niego kochanek. Jedna z dziewcząt podczas tańca zostaje przez niego ugryziona w łydkę. Krwawi i zwija się z bólu. Tłum przygląda się tej scenie. Wszędzie widać czerwone twarze, powietrze napełnione jest zapachem spoconych ciał, tanich papierosów, „leżą na trawie pijani jak świnie"[28]. Tandeta przeplata się tutaj z okrucieństwem.

W powieści *Julka* (1899) Władysława Rowińskiego robotnicy wraz z rodzinami udają się w niedzielę do lasu znajdującego się przy „plancie kolejowym." Za tym „pstrym zbiegowiskiem" do lasu dąży też kilku Żydów-muzykantów, którzy przygrywają „tej hałaśliwej czeredzie"[29]. Wśród tej gromady są robotnicy, majstrowie, a nawet fabrykanci. Rozlokowali się pod drzewami „w sposób jak najpierwotniejszy, to jest pozdejmowawszy buty i zwierzchnią odzież, leżeli na brzuchach, plecach i bokach, siedzieli w kuczki [...] Dym z fajek, papierosów i cygar, odór z napojów wyskokowych kłócił się z ozonem drzew iglastych"[30]. Obraz ten przypomina sceny z powieści Rabona *Balut*. Ludzie zamknięci całymi tygodniami w miejskich, fabrycznych murach wydostawszy się z miasta bawili się na potęgę, korzystali z prostych uciech życia.

Gliszczyński i Mieszkowski przedstawiają inną jeszcze formę zabawy, zaznaczając, że nie jest ona znana w innych miastach kraju. Jest to osławiona, niedzielna zabawa wieczorna „Tanzkränzchen". Zabawa ta odbywa się w sali koncertowej Vogla od godz. 10 wieczorem do godz. 4 i 5 rano. Autorzy opisują jej zewnętrzną stronę oraz odsłaniają jej istotę, nazywając ją „najzwyczajniejszą rozpustą, jaskrawą karykaturą zwyczaju". Pod osłoną zabawy ludowej przerodziła się ona w „zwykły dom schadzek", w którym „nędza robotnicy wystawia wdzięki na sprzedaż [...]"[31].

Na koniec może warto wspomnieć o jeszcze jednym wielkim osiedlu robotniczym w okupowanej przez nazistów Łodzi. Nie było to typowe osiedle robotnicze jakie znamy z XIX czy XX wieku, gdyż jego mieszkańcy nie byli ludźmi wolnymi i nie mogli go opuszczać. Nosiło ono nazwę Litzmannstadt-Getto, istniało w latach 1940-1944, zajmując powierzchnię około 4 km kwadratowych. Początkowo mieszkało tam około 200 tys. ludzi, zarówno z Łodzi jak i dawnej Rzeszy. Liczba ta zmniejszała się systematycznie. Hasłem propagowanych przez Przełożonego Starszeństwa Żydów Chaima Mordechaja Rumkowskiego było „Naszym jedynym ratunkiem jest praca". W myśl tej strategii prawo do życia mieli tam tylko ci Żydzi, którzy pracowali i produkowali towary dla III Rzeszy. Zatrudnieni w ponad stu fabrykach i warsztatach wykonywali morderczą pracę na rzecz okupanta wartą miliony marek. W literaturze znajdujemy wiele obrazów przedstawiających domy, ulice, warsztaty i fabryki oraz samych mieszkańców getta. O tym, że getto

[28] Ibidem.

[29] Rowiński 2008, s. 103.

[30] Ibidem.

[31] Gliszczyński, Mieszkowski 2008, s. 26.

przypomina miasto fabryczne pisał w 1943 roku w swym dzienniku Prażanin, Oskar Rosenfeld:

> O godz. 5 po południu, kiedy fabryki kończą pracę i wypluwają ludzi, dzieci, starców, obok mężczyzn także kobiety w średnim wieku, getto wygląda jak miasto fabryczne. Bramy warsztatów otwierają się i gromady wygłodniałych, nędznie odzianych ludzi wychodzą na ulice. Prawie wszyscy niosą koszyki i garnki [...][32].

Pogląd ten podziela Dawid Sierakowiak, siedemnastoletni autor dziennika z getta. Autor widzi rozziew między prężnym rozwojem fabryk na terenie getta a coraz gorszym bytem robotników:

> Getto rozwija się coraz wspanialej. Powstaje ogromna ilość nowych szopów i fabryk, które wraz z istniejącymi tworzą rzeczywiście, żartobliwie nazywany, Żydowski Okręg Przemysłowy. Marysin, zupełnie odrębna dzielnica, oprócz szkół, kolonii, półkolonii, prewentoriów itd. zawiera mnóstwo fabryk i resortów pracy, jak wytwórnię dywanów ze szmat, fabrykę powideł, fabrykę cukierków, szop szewski, zdobniczy i wiele innych. [...] Setki ludzi znajduje zatrudnienie i wszystko zdawałoby się iść ku lepszemu, gdyby nie ta wcale się nie zmniejszająca śmiertelność i głód, ten nigdy nie ustępujący głód [33].

O tym, jak przedziwna to była dzielnica, niech zaświadczy jeszcze jeden fragment autorstwa Oskara Rosenfelda:

> Miasto 88 tysięczne (względnie stutysięczne) bez szkoły, nauczycieli, podręczników, synagogi, kina, radia, gramofonu, bez łąki, bez sklepów, [...] bez instrumentu muzycznego, gdzie wszyscy jedzą to samo, bez wody pitnej, bez gazety, bez biblioteki, bez kawiarni, bez gospody, bez hotelu, bez zabawy i sportu, bez auta, roweru, bez zwierząt domowych (psa, kota, jeża, kozy, królika)....Brykiety, warzywa trzeba nieść przez półtorej godziny z Marysina....bez samochodu, bez cygar, bez wina, bez piwa, bez wódki, bez alkoholu[34].

Powtarzający się wielokrotnie przyimek „bez" wzmacnia wrażenie tego miejsca, w którym wszystkiego brakuje, które przypomina raczej pustynię, odludzie, miejsce, w którym nie można godnie żyć, lecz tylko wegetować.

W wymienionych w tym artykule tekstach dominuje realizm. Mimo iż mamy do czynienia z mimetycznym wymiarem obrazu miasta z jego osiedlami fabrycznymi, to celem jego autorów nie jest topograficzna dokładność, sam jego wierny opis, jego fabryk, ulic

[32] Rosenfeld 1994, s. 230. Oryginał w języku niemieckim. Tłumaczenie Krystyna Radziszewska.

[33] Sierakowiak 1960, s. 71.

[34] Ibidem, s. 173.

i osiedli, lecz przedstawienie różnorodnej przestrzeni życiowej, w której się mieszka, pracuje, załatwia interesy, bankrutuje, spekuluje, marzy, walczy, gdzie obok siebie żyją Niemcy, Żydzi i Polacy, kapitaliści, kupcy oraz biedni robotnicy. Przestrzeń miasta i jego osiedli fabrycznych ma wiele twarzy. Byt w tej przestrzeni nacechowany jest przede wszystkim niepokojem przed utratą pracy, biedą, władzą maszyn i fabrykantów nad ludźmi oraz ciągłym głodem i strachem przed śmiercią jak w Litzmannstadt-Getto.

Bibliografia

Enzensberger H. M. 1997, *Ach, Europa*, Suhrkamp, Frankfurt am Main.

Galewicz M. 2008, *Wir*, [w:] Boczkowski (red.), *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie*, Pictor, Łódź, s. 399-492.

Gliszczyński A., Mieszkowski A. 2008, *Łódź – miasto i ludzie*, [w:] Boczkowski P. (red.), *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie*, Pictor, Łódź, s. 7-38.

Laskowski K. 2008, *Lokaut*, [w:] Boczkowski P. (red.), *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie*, Pictor, Łódź, s. 499-532.

Łapiński S. 2008, *Tkacz*, [w:] Boczkowski P. (red.), *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie*, Pictor, Łódź, s. 47-52.

Marrene-Morzkowska W. 2008, *Wśród kąkolu*, [w:] Boczkowski P. (red.), *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie*, Pictor, Łódź, s. 171-266.

Rabon I. 1999,, *Bałuty*, „Midrasz", nr 6, s. 23-24.

Reymont W.S. 2007, *Ziemia obiecana*, TMM Polska, Warszawa.

Rosenfeld O. 1994, *Wozu noch Welt? Aufzeichnungen aus dem Lodzer Getto,* Neue Kritik, Frankfurt am Main.

Rowiński W. 2008, *Julka*, [w:] Boczkowski P. (red.), *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie*, Pictor, Łódź, s. 53-148.

Sierakowiak D.1960, *Dziennik,* Iskry, Warszawa.

Singer I. J. 1992, *Bracia Aszkenazy*, Sagitta S. C., Warszawa.